



Zbliżenie z Polską dzięki genealogii

Moi przodkowie pochodzą z wybrzeża Morza Bałtyckiego. Mieszkali w miejscowościach w Meklemburgii koło Hamburga, na Pomorzu i na Mazurach, aż do północnej części dzisiejszego obwodu kaliningradzkiego. Niestety dopiero w wieku czterdziestu lat, kiedy największa część krewnych już nie żyła, obudziło się we mnie zainteresowanie historią rodziny. Nie mogłem zapytać krewnych o historię rodzinną, a szczególnie brakowało mi opowiadań, które mogłyby ją ubarwić.

Chociaż myślałem, że po wojnie nie zachowały się niemieckie dokumenty z tych regionów, zacząłem jednak moje poszukiwania. Z dużym zaskoczeniem dowiedziałem się, że wiele ksiąg metrykalnych i aktów urzędów stanu cywilnego znajdowało się w polskich archiwach, oraz zostało sfilmowanych już w latach 30. XX wieku przez Mormonów. Do poszukiwań były również potrzebne zdolności detektywistyczne. Nie wystarczyło tylko znaleźć przodków w dokumencie. Trzeba było najpierw ustalić, jakie dokumenty są potrzebne, stwierdzić, czy jeszcze istnieją i potem, w którym kraju są przechowywane oraz czy akty i księgi są tam dostępne. To było wyzwaniem, które lubiłem.

Dzięki poszukiwaniom dowiedziałem się, że największa część moich pruskich przodków pracowała najemnie w dużych majątkach i nie zostało po nich nic więcej niż dane dotyczące ich urodzenia, ślubu i śmierci oraz daty urodzenia dzieci. Początkowo miałem jeszcze trochę nadziei, że znajdę jakąś ciekawą historię czy tradycję, ale nic z tego.

Zastanawiałem się więc, w jaki sposób mógłbym przybliżyć sobie przeszłości. Myślałem, że na moich przodków, którzy pracowali od rana do wieczora w polu, mógł mieć wpływ krajobraz, który ich otaczał. Zdecydowałem się więc poznać ich kraj.

Już jako młody chłopak interesowałem się Polską. Mieszkając w Berlinie Zachodnim i kiedy przejeżdżałem szybką koleją miejską przez wschodnią część miasta, kupowałem w kiosku przy stacji niemieckojęzyczną polską gazetę dla młodzieży. I na tym się kończyło. Prawie nic nie wiedziałem o kraju i ludziach, chociaż granica znajdowała się tylko 80 km od mojego miasta. Po powrocie z Afryki i z Bliskiego Wschodu, gdzie pracowałem kilka lat, stwierdziłem, że poznałem lepiej Afrykę niż sąsiadów po drugiej stronie granicy. Pomyślałem, że to nienormalne i że trzeba to zmienić. Tak więc w 2001 roku przyjechałem pierwszy raz do Polski.

Na Pomorzu od razu poczułem się bardzo swojsko. Krajobraz morenowy był podobny do tego, który znałem z Berlina. Dotarłem do urzędu stanu cywilnego w Świdwinie, gdzie bardzo uczynni urzędnicy przyszli mi z pomocą, tłumacząc i przygotowując różne akty. Był to pierwszy, bezpośredni i miły kontakt z Polakami, który stał się punktem wyjścia mojego zainteresowania nauką języka polskiego. Jako język słowiański był on dla mnie właściwie wyzwaniem. Chciałem nie tylko poznać historię i kulturę Polski, ale też poznać Polaków i zrozumieć ich.

Od tamtego czasu co roku przyjeżdżam do Polski, żeby brać udział w kursie językowym i by poznawać kraj. Przebywałem każdorazowo kilka tygodni w Szczecinie, Krakowie, Warszawie, Toruniu, Gdańsku i w Lublinie. Nie tylko lubię krajobrazy polskie, ale też kino polskie, muzykę klasyczną, polski jazz i literaturę współczesną (przynajmniej na tyle, na ile wystarcza mojej znajomości języka polskiego). Mam polskich przyjaciół i znajomych zarówno w Polsce, jak i w Szwajcarii, gdzie mieszkam. A wszystko zaczęło się od genealogii, która nie tylko pozwala przybliżyć przeszłość, ale może też prowadzić do zbliżenia między ludźmi.